Nr. 125. Lwów — Niedziela dnia 31 Maja. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

# PRZEGLĄD

## POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 ...
w Niemczech „ 1 ...
w innych państwach „ 2 „ „

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . . . . 20 „
Nekrologia . . . . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje BIURO DZIENNIKÓW ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: D. 1 po Św. ś. Trójcy | N. 1 W. ŚŚ. Hł. 8
Jutro: św. Nikodema | Ftałałeja

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 4 m. 12
Zachód „ „ 7 „ 44

Długość dnia g. 15 m. 32
Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

# Przegląd polityczny.

**Lwów 30 maja.**

Cholera w Egipcie zaczyna wpływać na polityczne stosunki w tym kraju Lud się burzy, oskarża Anglików o zatruwanie wody, złorzeczy im za gwałcenie muzułmańskich zwyczajów, podług których zmarli, wymyci i ustrojeni, muszą trzy doby spoczywać na marach, czego oczywiście ze względów sanitarnych zakazuje władza. Panika ogarnęła wszystkie warstwy ludności. Zrazu Europejczycy sądzili, że ich, jako zachowujących wszelkie ostrożności, ominie zaraza, bo tak zwykle bywa, ale w tym roku jest ona tak złośliwa, że nie oszczędza nikogo. W dwie godziny po zachorowaniu, człowiek wśród strasznych boleści kona. Średnio zapada dziennie czterdzieście osób, z nich zaś 35 umiera. Z początku gnieździła się zaraza w azyatyckich dzielnicach Kairu i Aleksandryi, i wówczas walczono z nią spokojnie, jako ze zjawiskiem corocznem, niemal stałem. Lecz tydzień temu nagle ofiarą jej padły trzy damy z europejskiego świata: baronowa Richthoferowa, żona niemieckiego delegata do międzynarodowej komisyi długów egipskich, jej siostra i przyjaciółka ich, przybyła na krótko z Berlina. Następnego dnia zmarło znów kilka osób wśród okoliczności które musiały silnie podziałać na wyobraźnię: liczne towarzystwo udało się za miasto, do cienistego gaju, który otacza jeden z letnich pałaców chedywa; tańczono tam i grano w piłkę, a odświeżano się lodami; — w tem kilka osób dostało kurczów, zaczęło tarzać się po ziemi, wydając przeraźliwe jęki i — zmarło; inni z przerażeniem na twarzach poczęli uciekać do miasta i wnieśli tam ze sobą popłoch. Każdy, kto jeno mógł, zebrawszy rzeczy naprędce, udał się na okręt, aby odpłynąć z zakażonego kraju. W okamgnieniu rozebrane były wszystkie miejsca na statkach austryackiego Lloyda, francuskich Messageries Martimes, włoskiej Navigazione Generale i rosyjskiego Towarzystwa parowej żeglugi. Miejsc zabrakło, a tłum ciągle się cisnął, zdobywając każdą piędź na pokładzie z taką zaciekłością, z jaką się walczy o życie. Były tam bójki z majtkami, były sceny rozpętanego egoizmu. Musiała wdać się władza portowa i ona-to wymogła na kapitanach statków, że przyjęli podwójną liczbę podróżnych. Nikt nie pytał dokąd odpływają okręty, każdy myślał jeno o ucieczce, gdzie oczy poniosą. I tak powtarza się codzień od poniedziałku, a to zmykanie Europejczyków obdarło ich w oczach muzułmanów z wszelkiej powagi. Fellach i Arab zaczęli z pogardą patrzeć na tych dumnych giaurów, którzy w obliczu niebezpieczeństwa stali się takimi tchórzami. Gorętsi między fanatykami zaczęli błogosławić cholerze, jako sile, zesłanej przez Ałłacha, aby wygnała z Egiptu „bladolicych psów". Wnet potem poszedł między pospólstwem głos, że trzeba umarłych trzymać jak najdłużej, bo jest wolą niebios, aby zaraza wymiotła wszystkich Europejczyków. W kanale Mahmuda, zasilającym wodociągi, zaczęli fanatycy omywać zmarłych. Musiano tedy ustawić wzdłuż kanału gęste patrole, zamianować „naczelników ulic", którzy z żołnierzami przetrząsają domy, szukając chorych i zmarłych, wreszcie ogłosić, że za każde doniesienie o ukrywanych zwłokach rząd płaci dziesięć franków. Cholera nieraz podniecała lud do rozruchów, więc i teraz obawiają się ich Anglicy.

Epidemia nie przekroczyła dotąd dolnego Egiptu, ale cień swój rzuca już na położenie Włochów w Erytrei. Zapanowały tam niebywałe upały; termometr w cieniu wskazuje dzień po dniu 48° Celsiusza, a w Kassali nawet 55° C. Źródła i studnie powysychały, giną tedy z pragnienia i gorąca ludzie i zwierzęta. Wojsko Menelika rozbiegło się, mieszkańcy środkowej Abisynii podnieśli bunt przeciw poborcom negusa, którzy już po raz dziesiąty biorą podatek w zbożu i sianie, aby wykarmić armię. W najbardziej południowej prowincyi abisyńskiej, w Szoi, która jest dziedziczną posiadłością negusa, również powstały zaburzenia. Wreszcie rasowie poróżnili się między sobą. Z tych wszystkich powodów Menelik musiał wyrzec się dalszej wojny z Włochami i oto ona już się zupełnie skończyła bez formalnego pokoju Baldissera począł wysyłać swe wojska do Włoch, dokąd one przybywają tak zbiedzone, obdarte i złorzeczące przebytym cierpieniom, że patrząca na nie publiczność znowu zadaje sobie pytanie, ażali nie byłoby dobrze zupełnie się wyrzec afrykańskiej kolonii. Takie zniechęcenie, jako objaw chwilowego upadku energii na widok cierpienia, jest zrozumiałe; ale z drugiej strony trudno pojąć jak deputowany, a więc człowiek obowiązany do uwzględniania politycznych interesów ojczyzny, radykalista Imbriani mógł stać się w parlamencie wyrazem tej słabości energii i żądać całkowitego porzucenia Erytrei. Olbrzymia większość odrzuciła jego wniosek, którego przyjęcie okryłoby Włochy śmiesznością.

Wojna tedy z Menelikiem skończona, lecz pozostaje jeszcze pokończyć jej rachunki: osądzić jenerała Baratierego, który jest deputowanym. Jeneralny prokurator militarny Bacci wystosował do parlamentu prośbę o wydanie mu nieszczęśliwego wodza, zarzucając mu ciężkie winy. Więc najpierw długą bezczynność, usprawiedliwianą w raportach do rządu niemożliwością ataku; następnie fałszywe sprawozdania o sytuacyi na teatrze wojny, przesyłane gabinetowi Crispiego, w skutek czego ów gabinet nie mógł przedsięwziąć właściwych środków; dalej wydanie bitwy pod Adową bez przygotowania, bez żadnego planu, po prostu dlatego, że się prywatnie dowiedział o podpisanem już w Rzymie usunięciu go od dowództwa i chciał wszystko postawić na jedną kartę, ufając szczęściu, które dawniej statecznie mu służyło; ta bitwa była zgoła niepotrzebna, żadnych owoców przynieść nie mogła, choćby wypadła szczęśliwie; jakoż, nie wynikała z planów strategicznych, była jedynie czynem hazardu; wreszcie, Baratieri podczas samej bitwy nie dawał żadnych rozkazów, nie utrzymał łączności między oddziałami, sam uciekł jednym z pierwszych i myślał tylko o sobie, bo nie zatelegrafował do żadnego ufortyfikowanego punktu o rezultacie bitwy, w skutek czego Adigrat, Senafa, nawet Masawa, nie wiedzące o niczem, mogły wpaść w ręce nieprzyjacielskie. Dywizya jenerała Dabormidy biła się całą noc i do południa następnego dnia, cała poległa, a nikt jej nie pomógł, nikt nawet nie wiedział, że ona została w abisyńskich objęciach. Ponieważ Dabormida był na złej stopie z Baratierim, przeto nawet można podejrzywać tego ostatniego o niegodziwą zemstę.

Tak oto brzmi akt prokuratorski. Oczywiście sąd wyjaśni, o ile te zarzuty są słuszne. Oskarżyciel nieraz przesadza, jak znowu obrońca często przeczy oczywistej winie. Podczas rozprawy parlamentarnej nad prośbą prokuratora zwrócił minister Rudini uwagę izby na tę niewłaściwość, że we Włoszech wojskowi mogą zasiadać w parlamencie jako deputowani, co jest źle, bo skierowuje ich ambicyę na niewłaściwe drogi, rozluźnia dyscyplinę, wciąga armię w wir walk politycznych. Mowę Rudiniego oklaskiwała cała izba, więc on zapowiedział projekt ustawy, zakazującej wojskowym w służbie czynnej przyjmować mandaty, a wówczas deputowani zarówno z prawicy, jak radykalni poczęli wołać, aby rząd przedstawił taki projekt natychmiast, jeśli można, to nazajutrz. Stało się zadość ich życzeniu: rząd już przedstawił swój projekt. Ta demonstracya parlamentu przeciw wciąganiu armii w wir stronniczych zatargów jest charakterystyczna w kraju, podminowanym przez republikanizm, a złączonym w jedno królestwo właśnie przez politykujących wojskowych.

Sułtan stworzył nową posadę: nadzwyczajnego komendanta stolicy i tym komendantem natychmiast zamianował jenerała Edibaszę, który podobno zasłynął jako energiczny poskromiciel zbojeckich band w Azyi Mniejszej i w górach Radopskich. Zarząd Konstantynopola oddano tedy w ręce wojskowe, zaczem oczywiście pójdzie rodzaj stanu oblężenia. Podobno liczne morderstwa, dokonywane przez różnych politycznych spiskowców, wywołały to postanowienie, przyjęte przez Europejczyków bardzo życzliwie.

W stolicy kreteńskiej Kanei zapanował spokój po przybyciu do zatoki europejskich wojennych okrętów, ale z innych miasteczek nadmorskich i z wnętrza kraju nie ma żadnych wiadomości. Konsulowie w raportach swych wyrażają przypuszczenie, że tam szaleje śmiertelna walka chrześcijan z muzułmanami.

**Interview moskiewski. — Przeobrażenie niemieckiej lewicy. — Heca antimadziarska.**

Piszą nam z Wiednia 29 maja:

Ogłoszony dziś w moskiewskiej depeszy *N. Fr. Presse* interview z „wybitnym" anonimem rosyjskim zawiera bardzo dużo rzeczy ciekawych. Pomijamy aforyzm, że Austro-Węgry „nie mogą mieć lepszego przyjaciela jak ks. Łobanowa". Te czasy, w których fatalna polityka wiedeńska ufała w przyjaźń i opiekę Mikołaja I i robiła go rozjemcą w swych sprawach wewnętrznych, daj Boże, na zawsze i niepowrotnie minęły! Natomiast ów wybitny polityk rosyjski nie bez racyi zaznacza, że „w rosyjskim ludzie jest pociąg do autokracyi". Świadczą o tem wymownie dzieje rosyjskie. Jeżeli dalej anonim *N. Fr. Presse* podnosi zasadniczy antagonizm pomiędzy tym autokratycznym pociągiem ludu rosyjskiego a konstytucyjnemi aspiracyami Słowian zachodnich, to niezawodnie istnieje on, o ile pod tą nazwą rozumieć należy Polaków. Natomiast panslawistyczny szał wśród innych Słowian zachodnich już dawno zatarł ową sprzeczność. Np. młodoczeskie stronnictwo wprawdzie w Austryi domaga się najszerszych swobód konstytucyjnych aż do suffrage universel, ale starannie unika zastosowania tej metody do Rosyi, owszem, raz po raz przez usta swoich posłów w parlamencie tutejszym i w *Narodnich Listach* oświadcza, że autokracya rosyjska jest o wiele zacniejszym i pożyteczniejszym systemem, niż konstytucyonalizm europejski! Frazes wybitnego Moskowity, że „Czesi są Niemcami, mówiącymi po czesku", nie jest wcale nowym. Wygłosił go Aksaków przed francuskim pisarzem p. Marbeau, który aforyzm ten przytoczył w swem dziele „Slaves et Teutons". To samo zdanie prof. Łamańskij wypowiedział wobec dra Jana Palackiego (syna głośnego dziejopisarza czeskiego), który odparł: „Możnaby raczej powiedzieć, że Rosyanie są „Turańczykami, mówiącymi językiem słowiańskim". W każdym razie skwapliwość, z jaką wybitny Rosyanin (Łobanow?) wypiera się w swym interviewie wszelkich panslawistycznych zamysłów Rosyi, powinien tutaj obudzić baczność. Rosya najniebezpieczniejszą stawała się zawsze, gdy się przyczajała i udawała zupełną, idealną bezinteresowność! Aż nadto o tem świadczą nasze dzieje!

Wczorajsze walne zebranie wyborców śródmieścia, a zwłaszcza mowy posłów dr. Koppa i radzcy Exnera zupełnie potwierdziły nasze rozumowania o agitacyi, dążącej do „przeobrażenia" niemieckiej lewicy. Teorya, że trzeba, choćby za pomocą radykalnej amputacyi, wielkie stronnictwo, liczące przeszło 100 członków, zamienić w małe, ale stanowczo liberalne, energiczne etc., nie zaimponowała ani tym doświadczonym posłom, ani wyborcom 1 go cyrkułu. Dr. Kopp bardzo słusznie podniósł, że niepodobna gwoli takim teoryom odstręczać umiarkowanych, konserwatywnych członków klubu, zwłaszcza posłów kuryi w. posiadłości, lecz trzeba przedewszystkiem utrzymać jedność niemieckiej lewicy. Zaznaczyła się bardzo wyraźnie różnica pomiędzy politycznym, ogólniejszym poglądem pp. Koppa i Exnera, do których przyłączył się także p. Noske, a specyalnie wiedeńsko-liberalnym nastrojem dwóch secesyonistów prof. Suessa i Wrabetza. Jeżeli nawet z 5 wiedeńskich posłów liberalnych 3 oświadcza się przeciwko dążnościom do zreformowania niemieckiej lewicy przez odsunięcie żywiołów konserwatywnych, to łatwo przewidzieć, że na walnem zebraniu stronnictwa owe dążności nie zdobędą przewagi.

Dziś zanosi się w Izbie poselskiej na dyskusyę o — jubileuszu węgierskim. P. Lueger zapowiedzianą od dawna akcyę antiwęgierską rozpoczął wnioskiem naglącym, aby rząd pozwolił Wiedniowi zamienić się w ognisko warcholskiej agitacyi, oszczerstw i napaści na Madziarów. To bowiem *in merito* oznacza ten wniosek. Po za tą całą hecą przeciwko Madziarom z okazyi jubileuszu, który naród węgierski musiał jak najuroczyściej obchodzić, jeżeli miał zasługiwać na nazwę żywotnego narodu, ukrywa się owa obłudna, niemiecko-centralistyczna taktyka, która się tak demonstratywnie zaznaczyła przed 100 laty na następującem zdaniu rozporządzenia z 6 marca 1784, na mocy którego wprowadzono w Węgrzech niemiecki język urzędowy: „ponieważ język łaciński jako martwy został usunięty z życia publicznego wszystkich oświeconych narodów, ponieważ w Węgrzech obok madziarskiego, rozpowszechniony jest także język niemiecki, słowiański, wołoski, a do sprawowania urzędów stosownym jest tylko niemiecki". Deklamuje się przeciwko przewadze Madziarów na Węgrzech, aby drogą absolutnego „równouprawnienia" narodowości dojść do przywrócenia panowania niemczyzny. Tak było za czasów *Józefa II*; po r. 1849, i w tych samych wyobrażeniach działają dzisiaj nowego autoramentu hegemonowie teutońscy, radykalni epigonowie Bacha.

# Korespondencye.

**Warszawa 27 maja.**

(*Azet.*) Nareszcie wystawa hygieniczna zupełnie ukończoną została, również i wystawa stylowych umeblowań. Szczegółowe sprawozdanie z pierwszej i drugiej będę więc mógł niezadługo przesłać, dotykając tych szczegółów, ktore mogą interesować szersze koła czytelników *Przeglądu*.

Dziś muszę skonstatować fakt, zgodnie ze wszystkimi tutejszymi sprawozdaniami, że wystawa hygieniczna, dotąd przynajmniej nie obudziła w Warszawie takiego zainteresowania, jakby się spodziewać należało. W Zielone Świątki np. przez dwa dni, zwiedziło wystawę zaledwie 8000 osób i to głównie zawdzięczać należy dyoramie starej Warszawy, urządzonej na wystawie, która jest najliczniej odwiedzana. Charakterystyczną jest ta okoliczność, że gdy dziekan, dr. Włodzimierz Brodowski, prezes wystawy, wraz z członkami zarządu tejże, zawiadomił tutejsze redakcye, że wystawa jest ukończona i prosił, aby panowie sprawozdawcy przybyli ją obejrzeć — przyjechało dwóch, wyraźnie dwóch przedstawicieli prasy — reszta wcale nie przybyła. Do dzisiejszego też dnia, oprócz dorywczych notatek, nie ma wcale systematycznych sprawozdań w tutejszych dziennikach i pismach peryodycznych.

Wystawa umeblowań stylowych, na daleko mniejszą skalę urganizowana i to w środku miasta, stosunkowo jest liczniej odwiedzana od hygienicznej.

Otworzoną tu została w tych dniach w cyrku na Ordynackiem wystawa koni wierzchowych, urządzona staraniem Towarzystwa wyścigów konnych. Wystawę otworzył p. Petrow, zastępca nieobecnego jenerał-gubernatora. Wystawa przedstawia się okazale. Koni wystawowych jest 111, wszystkie wystawione okazy podzielone są na trzy grupy: roczniaków, trzylatków, czterolatków i starszych Wyróżniają się stajnie: hr. Platera Zyberga z Galicyi, Jana Koźmińskiego z Rożenka, Ludwiki hr. Krasińskiej, hr. Ostrowskiego, Jana Koźmiana, Drułbackiego, Konrada Wodzińskiego i innych. Pierwszą nagrodę w grupie czterolatków otrzymał p. Koźmiński, a w grupie czwartej, za konie starsze hr. Plater. Oprócz kilkunastu nagród drugich i trzecich w różnych grupach — przyznano 10 listów pochwalnych różnym wystawcom.

Z kroniki żałobnej mam do zanotowania dwa smutne fakta, obchodzące całe społeczeństwo polskie.

Zmarł w Warszawie ś. p. Joachim Antoni Szyc, prawdziwy weteran naszej literatury. Przeżył lat 73. W „Encyklopedyi powszechnej" Orgelbranda znajduje się 17.000 wierszy druku śp. Szyca. Jest on autorem następujących dzieł: „Legiony", „Geografia polska", „Kalendarz historyczny", „Słowiańscy bogowie", oraz kilku beletrystycznych utworów, jak „Przelotne wrażenia z podróży", „Niezłomna wola", „Czysta krew" i „Sen złoty". Ś. p. Joachim Szyc był typową postacią, a wśród różnych faz życia odznaczał się niezłomnym charakterem i głębokiem przywiązaniem do swojego kraju i narodowości, któremi to cnotami potrafił wzbudzić szacunek nawet w nieprzyjaciołach naszych.

Wczoraj właśnie odbył się pogrzeb tego zasłużonego pracownika, na który zebrała się liczna bardzo publiczność i świat literacki, aby zwłoki odprowadzić na cmentarz Powązkowski.

Zmarła tu również ś. p. Marya z Trebickich Faleńska, żona zaszczytnie znanego poety, piszącego pod pseudonimem Felicyana. Zmarła, doczekawszy się sędziwego wieku, znana była powszechnie z nieograniczonej dobroczynności i wszechstronnego wykształcenia. Ś. p. Faleńska pracowała na niwie literackiej. Oprócz przetłómaczenia kilkunastu powieści z obcych języków, napisała kilka oryginalnych, jak n. p. „Tużurek pana Alfonsa". Powieści te drukowane były w fejletonach pism warszawskich.

Od pewnego czasu tutejszy światek literacki i nieliteracki zajęty jest polemiką pomiędzy p. Bolesławem Prusem a redakcyą *Kuryera Warszawskiego*, a właściwie redaktorem tegoż p. Olszewskim. Polemika ta nietyle może jest interesująca, ile smutna, bo dostarcza jednego więcej argumentu, że u nas sprawy osobistej natury wywlekane są na widok publiczny nietylko bez potrzeby, ale zawsze ze szkodą publicznej etyki. Sprawy takie rozstrzygać powinien albo sąd polubowny, albo zwykły sąd państwowy, bo co właściwie obchodzić może szerszą publiczność, że autor wziął zaliczkę i nie dotrzymał swojego zobowiązania, albo że wydawca dając zaliczkę, z takich lub innych powodów nie może mieć pretensyi do autora. Powodem tej polemiki jest świeżo wyszła książka jubileuszowa *Kuryera Warszawskiego*, w której najniepotrzebniej jest wzmianka ujemna o p. Prusie, obecnym współpracowniku *Kuryera Codziennego*. Biorąc rzeczy bezstronnie, z całem uwielbieniem dla znakomitego talentu Prusa, muszę przyznać, że argumenty p. Olszewskiego w jego odpowiedzi, zamieszczonej w *Kuryerze Warszawskim*, są istotnie przekonywające i jasno rzecz przedstawiają — ale absolutnie w książce jubileuszowej wzmianka o Prusie jest niepotrzebna i gdyby jej nie było, nie byłoby też tej polemiki, która zdaniem wszystkich poważnie myślących, skoro już niespodziewanie wybuchła, powinna jak najprędzej być zaniechaną, bo to byłoby pożyteczne nietylko dla polemizujących, ale i dla szerokich kół naszej puliczności, która się poprostu tym dziennikarskim skandalem gorszy.

# Z literatury bieżącej.

**Listy Andrzeja Edwarda Koźmiana** (1829—1864).

Tom IV (1860—1864). Nakładem księgarni Gubrynowicza i Schmidta we Lwowie, 1896.

O rodzinie książąt de Broglie mówiono, że nietylko krew, ale i atrament w ich żyłach płynie, tylu członków tego rodu władało piórem, tyle dzieł przysporzyli literaturze francuskiej. W Polsce to samo można o Koźmianach powiedzieć. Nie ma chyba dynastyi literackiej u nas, w którejby się talent pisarski przez tyle generacyi odnawiał i tak świetnie odradzał Poczet ten rozpoczyna Kajetan Koźmian, ów Hektor epoki, w której klasyczna Troja padała pod naporem tego, który „jak bóg litewski, z ciemnego sosen wstawał uroczyska". Nowy wiatr, który powiał, był tak silny, tak potężny, tak potrzebie ducha i duszy ówczesnej odpowiadający, że nietylko zwiał wpływ, ale nawet zatarł, i to na długo, ślad zwycięzonej klasycznej drużyny. Ale kiedyś, a chwila ta bliska może, kiedy czytelnik bez polemicznego zapędu pierwszych na romantyzmie wychowanych pokoleń do ksiąg z tej epoki wróci, wtedy i pobita strona sprawiedliwość znajdzie. A wtedy także między tymi na wyłomie stojącymi klasykami stary Koźmian jedno z pierwszych miejsc zajmie, i każdy przyzna, że w „Czarnieckim" są ustępy prawdziwie epicznej podniosłości, że z „Ziemiaństwa" wieje rdzennie rodzima mimo zimnej formy poezya, że „Oda na upadek dumnego" jest najdoskonalszą może w literaturze polskiej historyczną odą. A to już i dziś pewnem i uznanem, że pamiętniki Koźmiana, o których nowem wydaniu koniecznie należałoby pomyśleć, nie mają w piśmiennictwie naszem sobie równych.

Na emigracyi najpierw, a później w Wielkopolsce pracują na niwie literackiej dwaj synowcowie Kajetana, Stanisław i Jan Koźmianowie. Pierwszy, przedewszystkiem literat, z upodobania, talentu i zawodu, bo choć gospodaruje na wsi, i co u literata rzadkiem, dobrze gospodaruje, przecież pług tylko dla niego obowiązkiem, a rozrywką i właściwem zajęciem pióro. Z pod tego pióra wychodzą najlepsze jakie posiadamy przekłady Szekspira, wychodzi zbiór poezyi, do których sam autor za mało przypisywał wagi, bo np. wiersz „Do mistrzów słowa" jest bardzo natchnioną i podniosłą pieśnią na cześć mowy polskiej i polskich wieszczów; wychodzą wreszcie w różnych pismach peryodycznych artykuły literackiej zazwyczaj treści, krytyki i oceny bieżącego ruchu w piśmiennictwie krajowem, odznaczające się i trafnym a subtelnym sądem i wyborową a wykwintną formą. Z bogatym tym literackim plonem staje Stanisław Koźmian u schyłku życia na czele pierwszej naukowej w Wielkiem Księstwie Poznańskiem instytucyi, zostając po śmierci Karola Libelta drugim z kolei prezesem Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

Trzeci w tym rodzinnym poczcie, to brat poprzedniego, ks. Jan Koźmian, z pewnością jedna z najzupełniejszych i najpotężniejszych organizacyi z dziejów naszych porozbiorowych, mąż wielkiego umysłu i wielkiego serca, moralny reorganizator najstarszej dzielnicy polskiej, w której pracował nad wychowaniem młodzieży w zakładach swych w Poznaniu, nad wychowaniem duchowieństwa, którego był ozdobą i przykładem, nad wychowaniem szlachty, którą zasilał radą i której wskazywał drogi i kierunek, nad wychowaniem wreszcie tego tak słusznie dziś podziwianego ludu wielkopolskiego, który ukochał i który dźwigał na te wyżyny, na których dziś tak wspaniałą przeciw wrogom stał się warownią. Zbioru literackiego po nim nie zostało, bo jako dla człowieka czynu pióro nie było dlań celem zajęcia, tylko pomocą działalności. Ale w publicystyce polskiej *Przegląd Poznański*, którego był założycielem i do końca wydawcą, pozostanie niezawodnie pomnikiem trwałym, a przy obrachunku narodowego sumienia pokaże się z pewnością, że nie było chyba drugiego w Polsce pisma, z któregoby tyle było wyszło zdrowej nauki, światłej rady i jędrnej prawdy, surowej nieraz i gromkiej, ale uświęconej zawsze miłością.

Obok tego poważnego poety-klasyka, wytwornego literata-krytyka i potężnego kapłana-publicysty staje z kolei ten, którego czwarty tom „Listów" mamy przed sobą: Andrzej Edward Koźmian.

Patrzącego na tych czterech mężów, z których każdy tak wybitną rolę czy to w literaturze, czy w historyi naszej porozbiorowej odegrał, uderzy przedewszystkiem wielka między nimi różnica i odrębność, choć tak bliskim związkiem krwi, wielką zobopólną miłością i szacunkiem, a nawet tożsamością przekonań i zasad złączeni, każdy z nich ma inny, indywidualny charakter, talent, styl i rodzaj. Pan Kajetan sięgający pamięcią ostatnich, smutnych chwil rzeczypospolitej, a obdarzony trafnym, ścisłym i logicznym sądem, wynosi z nich wspomnienia pełne goryczy, które przetrawią się w patryotycznem jego sercu w niebywale naówczas jasny, surowy nieraz, ale zawsze polityczny pogląd na rzeczy i na ludzi. Wychowany na gruzach sprowadzonych bezrządem i bezprawiem, umiłuje porządek i ład legalności, w nich narodowi lekarstwa szukać każe, i stanie się jednym z pierwszych konserwatystów w Polsce. Z tułaczki emigracyjnej przyniesie pan Stanisław do kraju ten smutek specyficznie polski, który jest tylu szlachetniejszych w niej dusz znamieniem; ale smutek ten nie zniechęca do pracy: owszem, staje się jej bodźcem, byle mogła snuć się w pewnej cichej, serdecznej atmosferze przy drzwiach, „od Europy hałasów" zamkniętych. Innym jest znów ks. Jan Koźmian. Zapał młodego pacholęcia, które w czternastym roku życia idzie się bić za ojczyznę, przetrwa wszystkie zawody publiczne i nieszczęścia osobiste, a skierowany wpływem Mickiewicza i księcia Adama na tory pracy i obowiązku, uświęcony przykładem pierwszych księży zakonu zmartwychstania, wybuchnie za powrotem do kraju żarem, który zagrzeje społeczeństwo wielkopolskie na długie lata do pracy.

Zupełnie od tamtych odmiennym jest pan Andrzej. W XVIIIym wieku, którego właściwości wiele miał w swym charakterze, byłby żył zapewne gdzieś blisko dworu Stanisława Augusta, byłby dworu tego elegancyi arbitrem, może doradcą literackim króla, choć z wrodzonem gorącem zamiłowaniem spraw ojczystych więcej byłby lgnął do Woronicza niż do Trembeckiego lub Krasickiego. Pogodny i swobodny z usposobienia, światły i wykształcony z wychowania, wybredny i wykwintny z gustu, a przedewszystkiem dobry i miły z natury, lubiący świat i ludzi i w zamian od nich lubiany powszechnie; w najszczerszem tego słowa znaczeniu towarzyski, byłby on był w każdem innem społeczeństwie o normalnych warunkach tylko jego ozdobą i uciechą. W Polsce dostał się w dodatku i w wir polityki. A jak się to w naszych ciężkich stosunkach wszystko nieraz na wspak dzieje, tak ojcu, Kajetanowi, który miał w sobie wszystkie właściwości statysty, przypadła rola literacka, a w zamian synowi, Andrzejowi, mającemu wszystkie skłonności literackie, polityczna.

I w stylu różnili się od siebie Koźmianowie. Lapidarny, gromki, surowy, na klasycznych wzorach zaprawny styl starego Koźmiana, nadawał się, a mówimy tu oczywiście o jego prozie, jak wraz do szerokiego obrazu społeczeństwa, jaki nam w swoich pamiętnikach zakreślił. Potoczysta, gładka, pełna wytwornej miary proza Stanisława była pierwszorzędnym i nieodzownym atrybutem literackiego sędziego i krytyka. W jędrnych i krótkich zdaniach zamykał ks. Jan swą myśl, mającą w tej ścisłości siłę przekonania własnego i moc przekazania go innym, a więc dwie najcelniejsze zalety publicysty Andrzeja wreszcie styl łatwy a wyrazisty, lekki a subtelny najlepiej odpowiadał tej formie, w jakiej dziś myśl jego witamy t. j. listom.

To też w epistolografii polskiej nie tylko formą, ale i treścią, nie tylko objętością ale i zawartością zajmą te cztery tomy „Listów Andrzeja Edwarda Koźmiana pierwszorzędne miejsce

Z trzech pierwszych tomów zdawaliśmy sprawę na tem samem miejscu temu lat trzy. Kto badać będzie, jak ludzie żyli między r. 1829 a 1864 w Polsce i w tej ówczesnego politycznego i intellektualnego życia polskiego stolicy, w Paryżu, kto zechce poznać, nad czem ci ludzie pracowali, czem się bawili, jakie prądy

# Radykali między sobą.

*Gazeta Narodowa* otrzymała z Dąbrowy opis wiecu, który się tam dnia 28 b. m. odbył. Na wiecu tym zdawał sprawę z czynności poselskich poseł Bojko Przybyli na to zgromadzenie wszyscy prawie menerzy stronnictwa na czele z p. Lewakowskim i jego satelitą p. Stapińskim. Pomiędzy p. Stapińskim a ks. Stojałowskim przyszło na zebraniu tem do ostrego starcia, które dowodzi o rozłamie, jaki w ostatnich czasach w stronnictwie tem się przejawia. Przebieg zebrania był następujący:

Około 400 włościan zgromadziło się w szopie u wójta w Zazamczu (3 klm. od Dąbrowy) a po przybyciu posłów Bernadzikowskiego, Krempy i Wójcika rozpoczęto posiedzenie. Komendę objął prezes Towarzystwa demokratycznego Lewakowski w asystencyi Stapińskiego i dr. Winkowskiego. Naprzeciw Lewakowskiego usiadł ks. Stojałowski.

O godzinie 10½ słowami „Niech będzie pochwalony“ zagaił Bojko obrady, prosząc, aby kierownictwo zebrania objął Lewakowski. Ten w swej przemowie zaznaczył, iż przyjechał umyślnie z Wiednia, aby poznać ten dzielny lud, który takiego człowieka, jak Bojko, wysłał do Sejmu. Dalej Lewakowski chwalił działalność Bojki i rzekł, że celem zgromadzenia jest spokojne omówienie spraw, a nie drażnienie lub oskarżanie kogokolwiekbądź, demokraci bowiem nie prowadzą ludu na manowce, oni kochają wiarę, jeno żądają od księży, aby stali na wysokości kapłaństwa.

Następnie zabrał głos poseł Bojko; oświadczył on, że o swojej działalności mógłby krótko powiedzieć, bo jako młody i początkujący poseł, niejako „rekrut“ sam nie wiele mógł zdziałać. Zamierza jednak mówić o wszystkich sprawach sejmowych, tyczących chłopów. Omówił tedy stosunek wzajemności między stronnictwem ludowem a stronnictwem Potoczka, podniósł wniosek Dunajewskiego w sprawie gmin zbiorowych, które — według jego zdania — chłopom nie wyjdą na zdrowie, a któráto sprawa według zapewnienia marszałka Badeniego nie tak prędko zostanie ukończoną. Wspomniał dalej o wniosku posła Wójcika o obwałowaniu Wisły i o swoim w sprawie odszkodowania gmin przez rząd za agendy poruczonego zakresu działania, dalej o wniosku Żardeckiego w sprawie ustawy drogowej, Wodzickiego o polepszeniu płac nauczycieli ludowych, przy której to sposobności poseł Abrahamowicz na niego się pogniewał. Poruszył wniosek Zajączkowskiego o zniesieniu mundurków szkolnych i czesnego, Krempy w sprawie niszczenia lasów, Kramarczyka o zniesieniu przymusu notaryalnego, Średniawskiego o giełdach pracy, rozprawę o ustawie łowieckiej i wniosek Czartoryskiego w sprawie zarazy bydlęcej.

W końcu przyszedł do sprawy weryfikacyi posła z Gorlic. Zajście z posłem Jordanem nazwał szopką, a o Abrahamowiczu wyraził się że nie wie, dlaczego tenże pan (Abrahamowicz na Bojkę) tak „ujadał“.

Przemówienie swe przeplatał Bojko odczytywaniem odnośnych swych mów sejmowych — a kończąc zaznaczył, iż dodatnich rezultatów prace posłów ludowych nie wiele wykazują, gdyż ich jest tylko 15.

Ks. Stojałowski poddał sprawozdanie posła surowej krytyce, żądając, aby wyjaśnił dokładnie stanowisko swego klubu wobec Potoczka i Rusinów. Stojałowski zarzucił Bojce, iż on jest winien, że 19 posłów włościańskich w stronnictwie się rozpadło, Bojko — zdaniem ks. Stojałowskiego — powinien był wziąć sobie przykład z Rusinów, którzy nie liczebną przewagą, lecz zgodą i energią, wiele rzeczy uzyskali. Bojko srodze zawinił, że nie chciał swego stronnictwa nazwać „chrześcijańsko-ludowem“. Według zdania mówcy zastosować można do Bojki słowa Chrystusa: „Marto, Marto, troszczysz się o wiele rzeczy, lecz jednego ci potrzeba“.

Słowa Stojałowskiego nie przypadły do gustu Lewakowskiemu i Stapińskiemu, którzy mu też co chwilę przerywali. Stojałowski jednak nie zrażając się tem podniósł, iż [illegible] z tych przeszkadzań, bo one nie pochodzą od chłopów.

Dalej ks. Stojałowski powiedział, iż sprawę zniewagi wyrządzonej przez posła Jordana całemu ludowi polskiemu a nie Bojce, poseł Bojko zanadto lekko traktował. Przy tej sposobności Stojałowski cytując słowa Bojki, zamiast „odbudowanie Polski“, powiedział „powstanie Polski“. Lewakowski podchwytując tę omyłkę powiedział, że wie, dlaczego Stojałowski mówi o „powstaniu“.

Stojałowski zaprotestował przeciw podobnej insynuacyi, a Lewakowski na to zacytował zdanie z gazetek Stojałowskiego, że „biskupi i księża nie powinni z powodu zależności bawić się polityką“.

Ksiądz Stojałowski na to zawołał: „Ja nie jestem zależny, — pan zależysz od żydów“.

Lewakowski wyjaśnił zgromadzonym, iż przy zawiązaniu Towarzystwa demokratycznego nie zgodzono się na projekt ks. Stojałowskiego dlatego, gdyż on proponował wojnę z duchowieństwem.

Stapiński, pozdrowiwszy obecnych słowami: „Niech będzie pochwalony“, zapytał Stojałowskiego, czy on jest chrześcijaninem, on, który wycisnął Stapińskiego jak cytrynę, który nie waha się zdradzać tajemnicy listów, pisanych doń w zaufaniu. (Głosy: „Nie bezcześcić!“).

Dalej wyjaśniał Stapiński — podobnie jak w Tarnowie — dlaczego stronnictwo ludowe nie chce nazywać się chrześcijańskiem. Stojałowski podnoszeniem tego hasła chce tylko posłów ludowych fałszywie nastroić. W gazetkach swoich szarpie każdego ludowego posła, podczas gdy oni oględnie o nim i o jego postępowaniu się wyrażają.

Stojałowski w rozdrażnieniu wyjmuje z kieszeni egzemplarz gazety *Naród* i mówi, iż tam napisano, że Lewakowski jest masonem, a jako taki jest do wszystkiego zdolnym; że nie ma on Chrystusa ani w sercu, ani na języku i że dotychczas w swej pracy parlamentarnej nic dla ludu nie zdziałał.

Bojko zarzuca ks. Stojałowskiemu, że on zawsze tych szkaluje, którzy samodzielnie chodzą.

Rozdrażnienie obecnych podczas tych prostackich scen co chwila się potęgowało, gdyż jedni brali w obronę Lewakowskiego, inni zaś ks. Stojałowskiego. W końcu jeden z włościan podniósł z uznaniem pracę dla ludu tak Stojałowskiego jak i Lewakowskiego, radził, aby zaprzestali szkodliwych swarów, które zabierają drogi czas i wniósł w końcu podziękowanie posłowi Bojce za jego pracę. Lewakowski skwapliwie przyjął ten wniosek i zamknął zgromadzenie o godzinie 3 po południu.

Włościanie rozchodząc się, głośno sarkali, iż zmitrężyli czas, patrząc na niemądre kłótnie „panów“ — kilku zaś proponowało, aby na przyszłe zgromadzenie tylko „swoich“ zapraszać.

Na podwórzu odbył się jeszcze epilog. Stojałowski przystąpiwszy do Stapińskiego, zapytał go, co tenże miał mu jeszcze powiedzieć? Stapiński, czerwony jak burak, odparł: Gdybyś pan nie był księdzem, dałbym panu w twarz.

Zgrozę wywołały te słowa, włościanie ujęli się za Stojałowskim, który odpłacając się pięknem za nadobne, rzucił Stapińskiemu wyrzut, iż on jest „płatnym agitatorem“. Włościanie z trudem rozłączyli przeciwników i rozchodząc się, głośno narzekali na bezowocnie czas stracony.

# KRONIKA.

Lwów 30 maja.

**Wielka tombola i festyn** na pomnożenie funduszów budowy kościoła w Barszczowicach odbędzie się jutro, w niedzielę, w Ogrodzie Miejskim. Strzały moździerzowe oznajmią rozpoczęcie festynu. Program jest bardzo urozmaicony. W razie niepogody zabawa odroczoną będzie do 7 czerwca.

**Zaprzeczenie.** Otrzymujemy następujące pismo: „Szanowna Redakcyo!

W numerze 148 z dnia 29-go maja umieściła Szanowna Redakcya artykuł pod tytułem: „Czy to prawda?“ — jako przedruk telegramu z *Neue Fr. Presse*.

Zapewniam uroczyście pod słowem honoru, że to wszystko, co się w tym telegramie mieści, jest kłamstwem.

Upraszam Szanowną Redakcyę o łaskawe umieszczenie w najbliższym numerze pisma.

*Aleksander Getritz*“.

**Nasze Towarzystwo muzyczne.** W krakowskim *Czasie* znajdujemy następujący ustęp, pisany ze Lwowa:

„Ruch artystyczny na polu muzyki ma u nas swoje kilka źródeł głównych, wśród których jednak pierwsze miejsce zajmuje Galicyjskie Towarzystwo muzyczne. Rozgałęzia ono w ostatnich latach zakres działania bardzo szeroko — nie tylko bowiem daje regularnie swe obowiązkowe koncerta o programach doborowo ułożonych, ale założywszy ajencyę koncertową, umożliwia publiczności od czasu do czasu usłyszenie znakomitości zagranicznych. Nadto szkoła Towarzystwa muzycznego, to jest konserwatoryum, rozwija się świetnie. Co roku liczba jej uczniów się zwiększa, a obecnie dochodzi do 400. Powodzenie, jakiem cieszy się konserwatoryum, zawdzięcza ono po większej części zasłudze dyrektora Rudolfa Schwarza, którego kierownictwo pełne taktu i wolne od wszelkich osobistych względów, stało się podstawą ładu panującego w stosunkach nauczycielskich konserwatoryum; tam zaś gdzie nauka jest jedynym celem i gdzie osobiste waśnie nie wchodzą jej w drogę, rezultaty muszą być zadowalające. Wszystkie prawie wybitniejsze siły artystyczne umiał wydział Towarzystwa skupić w konserwatoryum; najnowszym zaś znakomitym nabytkiem będzie Henryk Melcer, młody, niepospolitych zdolności artysta, uczeń Leszetyckiego i Noskowskiego, pianista i kompozytor, laureat konkursu międzynarodowego w Berlinie. Obejmie on część najwyższej klasy fortepianowej po ś. p. Władysławie Wszelaczyńskim od września b. r.“

**Towarzystwo łyżwiarskie** we Lwowie otwiera z dniem 31 b. m. na stawach panieńskich sezon sportowych zabaw letnich, jak sport łódkowy, krokiet, lawn-tennis, Foot-Ball, kręgielki i t. p. Gry towarzyskie odbywać się będą na osobnej łące t. zw. małego stawu codziennie od godziny 2 po południu. W dniu otwarcia jazda na łódziach przy muzyce wojskowej. Podczas festynów przygrywać będzie kapela wojskowa. Ceny wstępu są bardzo niskie, bo tylko 10 ct. od osoby, a miejsce na trybunach 5 ct. Za użycie łodzi, za gry w krokieta, w lawn-tennis i foot-ball płaci się osobno, inne gry bezpłatnie.

**Sprostowanie.** Otrzymujemy następujące pismo: Na podstawie § 19 ustawy prasowej upraszam o umieszczenie w najbliższym numerze następującego sprostowania faktów, w notatce pod napisem „Agitator wśród chorych“ fałszywie przedstawionych. Nie prawdą jest, jakobym wpadł do poczekalni Kasy chorych, jakobym wzywał obecnych do udziału w zgromadzeniu na niedzielę zwołać się mającem i jakobym później się ulotnił. Prawdą natomiast jest, że jako członek Kasy chorych będąc często chorym, przyszedłem do Kasy chorych po poradę lekarską [illegible], prawdą jest, że w poczekalni rozmawiałem ze znanym mi osobiście robotnikiem budowlanym o zgromadzeniu w sprawie kasy chorych ewentualnie w niedzielę odbyć się mającem, a prawdą jest, że następnie poszedłem z wiceprezesem Kasy chorych do domu. *Dr. Maksymilian Zetterbaum.*

**Kradzież w asekuracyi.** Przed kilku dniami jakiś elegancko ubrany jegomość skradł w tutejszej reprezentacyi krakowskiego Towarzystwa ubezpieczeń efekty wartości 1500 złr., które w poniedziałek wymienił na gotówkę w kantorze pana Schellenberga. Przybywszy do kantoru, jegomość ów począł się witać serdecznie z p. Schellenbergem, a gdy ten nie mógł przypomnieć sobie znajomości z elegantem, przybyły zapewnił, że widują się często w łaźni Ducheńskiego. Pan Schellenberg, sądząc po ubraniu i obejściu nieznajomego, starał się uwierzyć w twierdzenie jego i sprawa wymiany efektów poszła całkiem gładko. W środę wieczorem istotnie zetknął się p. Schellenberg u drzwi łaźni z eleganckim panem, który rzuciwszy krótkie „dobry wieczór!“ szybko się oddalił. Jeden z kantorzystów p. Schellenberga utrzymuje, że fizyognomia wytwornego złodzieja jest mu znaną i że jest to popularna figura z bruku. Dotychczas nie udało się pochwycić sprytnego złodzieja.

**Czerwiec.** Pieśni i przysłowia ludowe są na czerwiec, jak i na inne miesiące, bardzo obfite. Jedni radzą:

„W czerwcu kończ siew, gipsuj grochy i daj bydłu [koniczyny,
„A gdyś zasiał swą jarzynę, do przyjaciół jedź [w gościnę,
„Skoroś wśród serc krewnych odżył i powrócisz [w swoje progi,
„Znów się zaprząż do mozołów, czas ci już nad [złoto drogi“.

Potem wyliczają tysiączne zajęcia gospodarcze, dalej skarżą się na przednowek:

„Jest porzeczek, wiśni sporo, są już i jagody [w lesie.
„Tylko chleba coraz skąpiej, bo przednowek skrobie [łzieże,
„A tu ledwo za miesiączek zaczną żniwić żytko [świeże!

A wreszcie przestrzegają, że tylko „czerwiec temu się zieleni, kto do pracy się nie leni“.

Do św. Medarda (8-go czerwca) taką trwogą jest lud przejęty, że prorokuje bezwzględnie: „pogoda lub deszcz w Medardego — zapowiada sześć tygodni deszczu ciągłego“. Inny gęślarz ludowy powiada, że „od świętego Medarda czterdzieści dni szarga“. Święty Antoni (13-go), patron zgubionych rzeczy robi pomyślne nadzieje. I tak: „Na święty Antoni jagoda się zapłoni“, — a „kto w Antoniego sieje tatarkę, sto miarek zbierze za miarkę“ Pogody na św. Wita (15go) życzy sobie każdy rolnik, bo „pogoda od Wita do Jana, to zboża wygrana“, zaś „po świętym Wicie już jest ziarno w życie“. „Na świętego Gerwazego — mówi przysłowie ogólnikowo — jest w ogrodzie coś pięknego“.

Potem następuje urocza Wanda „co nie chciała Niemca“, zanotowana w kalendarzu słowiańskim na 23 czerwca. Bądź to jej bohaterskiej śmierci, bądź też pamiątce św. Jana Chrzciciela, którą Kościół katolicki święci w dniu następnym, zawdzięczamy zwyczaj rzucania wianków na Wisłę i Wartę, przyczem odbywa się skoczne hasanie wśród oddźwięków domorosłej często kapeli i przy oświetleniu pochodniami lub ogniami sztucznymi. Zwyczaj ten polski tak się podobał Niemcom nad Wisłą, że gdy zeszłego roku wielbiciele Bismarka powracali z hołdowniczej pielgrzymki z Warcina, na cześć ich i żelaznego ekskanclerza urządzili „Wasserfest“, czyli wyścigi po Wiśle na łódkach spacerowych, przystrojonych w kwiaty i wstęgi, na rzekę zaś puszczano beczki napełnione smołą, których żar płomienny okalał daleką okolicę.

„Na święty Jan— mawia lud — każdy sobie pan, ale w święty Jan, gdy deszcze pluszczą, orzechy się nie wyłuszczą“. Tu także należy utarte przysłowie: „Nie udawaj biedo pana — nie zawsze świętego Jana“, czyli „na święty Jan — zboża pełen złoty łan“. Powiadają również, że „gdy na św. Jana deszcz pada, mokrych żniw spodziewać się wypada“. Na koniec miesiąca także pożądaną jest pogoda, bo, kiedy święty Piotr z świętym Pawłem płaczą, przez tydzień ludzie słońca nie zobaczą“.

**Nowa krew.** Z Paryża donoszą: W tutejszych kołach lekarskich budzi ogromne zainteresowanie system leczniczy, który wprawdzie nie jest nowy, ale dopiero w ostatnich latach został gruntownie zbadany. System ten polega na wstrzykiwaniu surogatu krwi na miejsce krwi zepsutej, a doszło się do niego powoli w następujący sposób: Jeszcze dawniej zrobił jeden z fizyologów taki eksperyment: wypuścił wszystką krew z żywej żaby i wstrzyknął do jej naczyń krwionośnych pewną ilość rozczynu solnego. Zwierzę pomimo chwilowej utraty tak ważnego czynnika życiowego, jakim jest krew, żyło dalej. Wkrótce potem poczęli profesorowie fizyologii robić podobne eksperymenta ze zwierzętami ciepłokrwistemi i doszli do zadziwiających rezultatów. Zastosowano więc tu i ówdzie nową metodę do medycyny, a pierwszym, który na małą skalę próbował jej w praktyce, był dr. Sahli w Bernie. Z zadowalającym rezultatem stosował on ją w tyfusie i w uremii. Pomimo tego nowa metoda nie wywołała na razie wielkiego rozgłosu; uciekano się bowiem do niej bardzo rzadko, i dopiero w ostatnich czasach kilka cudownych prawie wyników tej nader ryzykownej kuracyi zwróciło na nią ogólną uwagę. Takie powagi świata naukowego, jak dr. Lejars i dr. Tuffier z Société de biologie i dr. Duref z Académie de médecine, opowiadają już z zachwytem i uznaniem o tych wynikach.

Wyobraźmy sobie chorego na uremię (t. j. na zakażenie krwi moczem), który właśnie dostał gwałtownego ataku kurczowego. Każdej chwili można oczekiwać jego śmierci, a pacyent formalnie umiera wskutek tych wszystkich trucizn, które zamiast się wydzielić cofają się napowrót do krwi. Przychodzi lekarz, otwiera choremu żyłę, naturalnie z zachowaniem wszystkich antyseptycznych środków ostrożności, wypuszcza krew, a natomiast wstrzykuje 800 do 1500 gramów rozczynu soli. Chory, leżący dotychczas bezwładnie, zaczyna się poruszać, mdłe oko ożywia się, a skóra mięknie. Wstrzyknięty rozczyn rozchodzi się po naczyniach krwionośnych, wnika w tkanki i wydziela się potem znowu usuwając z sobą wszystkie nagromadzone w organizmie szkodliwe materye. Gruczoły potne i nerki zaczynają na nowo wydzielać zużyte składniki krwi i chory przychodzi do zdrowia. Z wielkiem powodzeniem stosowano także tę kuracyę w tężcu (tetanosie) w zakaźnych zapaleniach trzewiów i przy wewnętrznych wynaczynieniach krwi i wogóle w chorobach powstających z zepsucia krwi. Zawsze prawie ogólny stan chorego polepszał się, nawet w tych wypadkach, które skończyły się śmiercią, pacyent na chwilę doznawał znacznej ulgi i umierał spokojnie. Od niedawna stosują tę metodę już we wszystkich szpitalach paryskich

**Śpiew słowika** tłómaczono w rozmaitych językach, nawet w języku polskim usiłowano naśladować słowa niemej pieśni niepozornej ptaszyny; między innemi skonstruowano następującą imitacyę śpiewu słowika:

Jurgút, Jurgút, Jurgút,
Kinkyk, kinkyk, kinkyk!
Paplák, paplák, paplák!
Vazok, vazok, vazok!

Literat francuski p. Dupont de Nemurs napisał następującą „pieśń słowiczą,“ w której wyraził czułe uczucia kochającego samca:

Dors, dors, dors, dors, dors, dors,
Ma douce amie!
Amie, amie,
Si belle et si cherie,
Dors en aimant,
Dors en couvant
Nos jolis enfants,
Nos jolis, jolis, jolis, jolis, jolis.
Si jolis, si jolis, si jolis,
Petits enfants,
Mon amie,
Ma belle amie,
à l'amour,
à l'amour ils doivent la vie;
à tes soins ils doivent le jour.
Dors, dors, dors, dors, dors, dors,
Mon doux amour.
Auprès de toi veille l'amour, l'amour,
Auprès de toi veille l'amour!

**Zastrzelił się** wczoraj w koszarach cytadeli pewien kapral 30 pp. Przyczyna samobójstwa na razie nieznana, to tylko wiadomo, że denat cierpiał od dawna na silny reumatyzm.

**Na wystawie berlińskiej** od przewodu elektrycznego wszczął się wczoraj pożar, który jednak rychło ugaszono.

**Samobójstwo.** Wczoraj powiesił się na cmentarzu Gródeckim, na krzyżu mogilnym, Paweł Hull, liczący lat 46, b. magazynier kolejowy, ojciec sześciorga dzieci Powodem samobójstwa była troska o jutro, gdyż Hull postradał niedawno służbę.

**Ofiary.** Uczniowie IVa klasy gimnazyum Franciszka Józefa złożyli na Wawel 2 zł. 6 ct., które zebrali podczas wycieczki do Żółkwi dnia 28 bm. pod przewodnictwem dra Franciszka Majchrowicza.

**Stan powietrza.** T. o 9 rano +16° R., w poł. +18° R. Bar. 758 Spada. Prześliczna pogoda.

**Niefortunny znawca.**

— Panie Antałkiewicz, mam do pana pretensyę! Obiecałeś pan przysłać mi wina wyborowe, a chociaż madera jest tak sobie nie zła, za to Xeres niemożliwa lura...

— Ależ, panie dobrodzieju, to niepodobna! Wybrałem, co miałem najlepszego w piwnicy... (do siebie). No ten się znał! Oba dwa wina toczyłem z jednej beczki.

---

**Z teatru.** Dziś w sobotę drugi gościnny występ Kazimierza Kamińskiego artysty teatru krakowskiego „Walka motyli“, komedya w 5 aktach Hermana Sudermana. Jutro w niedzielę przedostatni gościnny występ Kazimierza Kamińskiego: „Pan dyrektor“, komedya w 3 aktach A. Bissona i F. Carre. W poniedziałek po raz pierwszy: „Ojciec jakich mało“ (Ein Rabenvater), komedya w 3 aktach H. Fiszera i J. Jarno; tłumaczył Adolf Walewski. We wtorek pierwszy gościnny występ Władysława Wojdałowicza, artysty teatrów warszawskich i ostatni Kazimierza Kamińskiego „Pan Damazy“, komedya w 4 aktach Józefa Blizińskiego. We środę po raz drugi „Ojciec jakich mało“. We czwartek z powodu święta Bożego Ciała teatr zamknięty.

# Część ekonomiczna.

**Wiedeń** 28 maja.

(Z) Początek dzisiejszych obrotów był wielce obiecujący. Rozmiary obrotów były stosunkowo bardzo znaczne a kursa poszły w górę. Wyborny stan zasiewów stanowił i dziś podnietę spekulacyjną. W dalszym toku atoli zatamowany został ten prąd zwyżkowy, gdyż wszystkie zagraniczne targi były dziś źle usposobione. W Berlinie niepokoiło doniesienie *Kreuzzeutung*, że kwestya egipska niebawem ma być znów poruszona, tudzież zapowiedź prezydenta banku niemieckiego, że podwyższenie stopy procentowej w czerwcu jest rzeczą możliwą, w Paryżu niezadowolnienie wielkie wywołała wiadomość, że rada ministrów zamierza nietylko opodatkować rentę, ale nadto podwyższyć istniejące już podatki od dochodów z kapitałów, w Londynie zaś była znaczna baissa w walorach kopalnianych. O podwyższeniu premii cukrowych mówiono, że rząd austryacki chce ogólną sumę tych premii podwyższyć z 5 na 9 milionów rocznie, zaś węgierski rząd chce jeszcze bardziej podwyższyć tę sumę.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 345·75, węgierskie 371·50, Anglobanki 154·75, Uniony 280·25, Bankvereiny 137·50, Länderbanki 251·25, Ludwiki 219·25, Czerniowieckie 291·50, Elbethale 273·50, Renta papierowa 101·30, srebrna 101·30, austryacka złota 122·40, 4% austr. renta wal. kor. 101·—, węgierska złota 122·30, 4% węgierska renta wal. kor. 98·75, dukat 5·65—, 20-frankówka 9·52, marki 11·74, ruble 127¼.

**Wiedeń** 28 maja. Spirytus 15·40—15·60.

**§ Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 29 maja.

Sprawozdania o stanie urodzajów są w ogóle pomyślne, skutkiem czego zarówno młyny jak i spekulanci zachowują się wyczekująco tak, że odbyt na zboże jest obecnie bardzo ograniczony.

W tych warunkach na dzisiejszym targu na Kleparzu obroty były bardzo nieznaczne, a ceny dotychczasowe nie zdołały się utrzymać.

Płacono: pszenicę białą 7·55 do 7·80, czerwoną 7·50 do 7·75, żółtą 7·45 do 7·75, żyto 6·50 do 6·75, jęczmień browarny 5.80 do 6·20, na paszę 5·30 do 5·60, owies 5·90 do 6·30, wykę —.— do —·—, rzepak —.— do —·—, konicz czerwony — do — zł., biały — do — zł. Wszystko za 100 kilogramów.

*Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.*

# Telegramy „Przeglądu“.

**Wiedeń** 30 maja. *Wiener Abendpost* zaprzecza jak najstanowczej rozpuszczonej przez *Neues Wiener Tagblatt* pogłosce, że z powodu fałszerstw papierów publicznych, popełnionych przez Krauthausa (który w chwili gdy go aresztowano, otruł się) wszystkie losy państwowe z r. 1864 mają być ściągnięte z obiegu i wymieniane na nowe.

---

nurtowały w naszem społeczeństwie, jakie je krzepiły nadzieje, lub dotykały zawody, ten tej publikacyi listów Koźmiana pominąć nie zdoła.

Tom pierwszy, wstęp niejako, opowiada nam młodość kasztelanica, niby „Wanderjahre“ młodego Polaka z czasów poprzedzających rewolucyę listopadową. Podróż do Paryża dla ukończenia edukacyi stanowi główną treść tego wstępu. We Francyi wydają prywatnych korespondencyj dużo, może za wiele. A jednak bodaj czy literatura francuzka z tej epoki końca restauracyi, posiada równie dokładny i wierny, a mianowicie również żywy i barwny obraz stołecznego życia z tych czasów. Nie bez racyi porównywano te listy z sprawozdawczemi zapiskami Horacego Walpola z XVIII wieku. Ta sama w nich ciekawość autora, ta sama barwność opisu, ten sam dar spostrzegawczy i krytycyzm połączony z przedmiotowością, z którą tylko oko cudzoziemca patrzeć może. Dwór Karola X a potem salony paryskie z całem ówczesnem towarzystwem opisane tak, że chwilami zdaje się czytelnikowi, iż to wyrwane żywcem sceny z „Komedyi ludzkiej“ Balzaca. Wszystko zaś przeplatane sylwetkami poznawanych osobistości takich, jak Talleyrand, Palmerston, Schwarzenberg lub Pozzo di Borgo, Châteaubriand, Lamartine lub Wiktor Hugo, Cuvier, Guizot lub Villemain.

Tom drugi, po powstaniu listopadowem, w którem autor w narodowej służbie dyplomatycznej udział bierze, ma korespondencyę w pierwszych latach zrazu skąpą. O wielu rzeczach z Królestwa lub do Królestwa, z powodów łatwo zrozumiałych, pisać nie można, wiele listów dla tych samych powodów zaraz po przeczytaniu niszczyć musiano, w tych co zostały nieraz między liniami czytać trzeba. Z czasem jednak listy stają się częstsze, wiadomości obfitsze i tom ten daje nam wierny opis życia ziemianina polskiego, jego zajęć i pracy, opis przeplatany gęsto wdzięcznymi obrazkami zjazdów sąsiedzkich, swatów, uroczystości rodzinnych, łowów, dożynków itp. Prócz tego życie to urozmaicone wycieczkami do Warszawy, dokąd autora czuła przyjaźń z Zygmuntem Krasińskim ciągnie i gdzie w gronie literatów warszawskich przygląda się witanej z takiem zajęciem przez nich Deotymie. Innym razem zdąża pan Andrzej do Krakowa, gdzie styka się z Chłopickim, Wężykiem, Helclem, przebywającym tam naówczas często Wielopolskim, z Mannem i Popielem, z Polem i z całym wreszcie tak obiecującym zastępem uniwersyteckiej ówczesnej młodzieży, do którego należą Ludwik Wodzicki, Tarnowscy z Dzikowa, Sanguszkowie z Gumnisk, Badeniowie z Branic, Popielowie z Kurozwę, Potoccy z Chrząstowa, a do których się przyłącza syn autora, Stanisław.

Trzeciego tomu pierwsza połowa, to najwierniejszy opis społeczeństwa ówczesnej Wielkopolski, gdzie pan Andrzej w gościnie u najbliższego przyjaciela, jenerała Morawskiego, w jego Luboni przebywa, skąd z kolei całe Księstwo objeżdża. Przesuwają się w toku jego opowiadań postacie tak bogatej naówczas w znamienitych ludzi Wielkopolski, a więc jenerał Chłapowski, Gustaw Potworowski, Maciej Mielżyński, Tytus Działyński, Roger Raczyński, Libelt i Cieszkowski, Cezary Plater i Kajetan Morawski, Janiszewski i Prusinowski, Jan i Stanisław Koźmianowie. Wielkopolsce dzisiejszej często zarzucają wyjałowienie obywatelstwa. Jest może nieco w tem prawdy, którą się przyzna, patrząc na zastęp ówczesnych tak niepospolitych osobistości. Ale Opatrzność zsyła właśnie takie zastępy w chwilach twórczych organizacyi społeczeństwa. Tak było w Galicyi w pięknem zaraniu autonomicznej ery, która stworzyła dzisiejszy byt polityczny kraju. Tak samo było w Księstwie: praca tej znakomitej generacyi nie poszła na marne, szlachta tam może skończyła swą rolę, ale wielkie spełniła zadanie, wychowała lud.

Z końcem tomu trzeciego i w tomie czwartym, który jako ostatni świeżo prasę opuścił, wkraczamy w dziedzinę polityczną. Korespondencya z tych sześciu ostatnich lat życia autora jest najciekawszą, bo lata te spędzone prawie bez przerwy w Paryżu, w czasie i po wojnie włoskiej, a więc w epoce najsilniejszej affirmacyi zasady narodowości przez Napoleona, na którego cała Polska zwracała oczy. I było to naturalne. Cesarz chciał rozwiązać kwestyę polską i sądził, iż ją rozwiązać potrafi. Jednało mu to wiarę Polaków, którzy prócz tego ulegali osobistemu jego wpływowi i urokowi. A urok ten był tem silniejszy, ile że Napoleon miał dużo, bardzo dużo stycznych punktów w charakterze swoim z charakterem polskim. Była w nim ta sama, co w nas, pewna marzycielska skłonność, tak niebezpieczna w polityce, było to samo przekonanie nieco mistyczne o jakiemś nieokreślonem, mglistem posłannictwie, które na dniu jutrzejszym buduje, a z warunkami dzisiejszego się nie liczy, był pociąg do tajnych działań i knowań, a do rzucania na zewnątrz haseł, któremu siły niedorastały, co jego do pogromu sedańskiego, jak nas do katastrofy 63go roku zawiodło.

Historya Francyi ówczesnej, dzieje drugiego cesarstwa, w tej epoce, w której świetność jego stała u zenitu, sąd polski o cesarzu, pokładana w nim nadzieja, krzewienie tych nadziei w kraju, a w Paryżu usiłowania, żeby się spełniły, żeby cesarz słowa w czyn zamienił, oto co nadaje listom Koźmiana w tomie czwartym charakterystyczne piętno, co sprawia, że te listy będą najcenniejszem źródłem dla studyów nad tą epoką. A że to wszystko zawarte w zapiskach codziennych, w potocznem opowiadaniu wśród szczegółów z ruchu towarzyskiego, stąd nabiera rzecz cała takiego znamienia prawdy, a tło, na którem się wypadki odrysowują, tyle tak wiernego i żywego kolorytu.

Wszystkie zaś nici polityki polskiej pod egidą polityki napoleońskiej, nie mogły być chyba nikomu lepiej znane, jak autorowi tych listów. Posiadając z jednej strony najszersze i najpoważniejsze znajomości w kraju, zasięgał z nich informacyi dla Paryża i w zamian z Paryża wskazówki do kraju przysyłał. Wprzągnięty w pracę biura hotelu Lambert, był jednym z pierwszych doradzców tego poważnego koła. A znaczenia i w kraju i w kołach polskich w Paryżu dodawała mu przedewszystkiem zawiązana za młodu, wznowiona później przyjaźń z Walewskim. Walewski, nie genialny mąż stanu może, ale w każdym razie człowiek rozumny, a sprawie polskiej, za którą w r. 1830 osobiście walczył, szczerze życzliwy, przekonany zresztą iż Napoleon sprawę polską w rękę weźmie i nie opuści, obrał sobie Koźmiana za powiernika, przez którego szły, wychodząc z ministerstwa stanu, — na którego czele właśnie stał Walewski,— nieraz nawet z samych Tuileryi instrukcye, rady i wskazówki dla Polaków.

Dziś po 63 r. i po Sedanie łatwo mówić, że rachowanie na interwencyę francuską było błędne, iż poleganie na Napoleonie zwodnicze. Nie dzielić powszechnych wówczas illuzyj, było trudnem, a już najtrudniejszem dla tych, którzy jak Koźmian zostawali w bezpośrednim z polityką cesarską stosunku. Łudzili się oni wprawdzie, ale złudzeni przez samego Napoleona, który się sam znów z nimi wspólnie łudził!

„O glücklich wer noch hoffen kann
Aus diesem Meer des Irrthums aufzutauchen!“

Te słowa Fausta przypominają się każdemu, kto dzieje tej epoki bada. A nikt ich chyba dokładniej nie skreślił, jak właśnie syn autora, piąty z kolei w wieku bieżącym tak dzielnie, a dla hygieny narodowej tak zdrowo i jędrnie pióro dzierżący Koźmian. W jego „Rzeczy o roku 1863“ najlepiej się odrysowują owe trzy błędy, które sprowadziły tę najtragiczniejszą porozbiorową dla nas katastrofę: illuzya z jednej strony, brak odwagi cywilnej z drugiej, szaleństwo z trzeciej.

Andrzej Koźmian popadł w błąd pierwszy, z trzech najniewinniejszy, bo choć na zwodniczej, przecież na istotnej rachubie oparty, a pokrzyżowanej zresztą drugim i trzecim błędem innych. Błąd swój i zawód przypłacił zresztą utratą zdrowia i rychłą po wypadkach śmiercią.

Ale właśnie dla tego, czytając te listy pełne wiary we Francyę i Napoleona, wiary, która zawiodła, nadziei pomyślniejszej doli dla kraju, która się nie ziściła, a przed, jak po katastrofie, tchnące równą zawsze, tylko pod koniec tak smętną dla tego kraju miłością, z rzewnem uczuciem i ze współczuciem, pełnem uszanowania dla autora, zamyka się książkę. *Z.*

**Wiedeń** 30 maja. Rada państwa debatowała wczoraj nad nagłymi wnioskami pp. Haucka i Luegera w sprawie rozwiązania wiedeńskich stowarzyszeń studenckich za manifestacye przeciw węgierskim uroczystościom jubileusowym. Obaj wnioskodawcy w sposób namiętny uzasadniali swe wnioski. P. Lueger rzekł, że obowiązkiem rządu austryackiego jest zachować się w tej sprawie neutralnie. Każdy Austryak, mający choć iskrę patryotyzmu, powinien unikać Pesztu, gdyż narody austryackie w sposób trudny do uwierzenia bywają obrażane. Cała wystawa nie jest żadną węgierską uroczystością, tylko żydowską. Mówca przedłożył kalendarz, wydany przez niejakiego Goldsteina w Peszcie, w którym znieważ ny jest krzyż chrześcijański.

Imieniem rządu zabrał głos minister oświaty br. Gautsch i rzekł, że tenor mów pp. Haucka i Luegera był sumą jak najostrzejszych, najnamiętniejszych napaści na Węgry. Rząd sądzi, że najodpowiedniejszem byłoby albo wcale nie omawiać w parlamencie austryackim spraw obchodzących wyłącznie Węgry, albo też omawiać je z największą rezerwą. Stosunek nasz do Węgier pojmujemy zawsze jako zupełnie legalny i gotowi jesteśmy zawsze żyć z Węgrami jak najbardziej przyjaźnie. Rząd przejęty jest na każdym kroku poczuciem wspólności monarchii i przekonany jest o potrzebie wspólności najważniejszych państwowych urządzeń. Uroczystości, które obchodzą obecnie Węgrzy, podniecają wprawdzie potężnie uczucia narodu węgierskiego, atoli punktem kulminacyjnym wszystkich tych uroczystości jest hołd, składany naszemu Monarsze.

Co się tyczy wrzekomych prześladowań studentów austryackich, to przedewszystkiem musi mówca stanowczo zaprotestować przeciw użyciu wyrazu „prześladowania“. O prześladowaniach nie ma nawet mowy, można mówić tylko o karach, które wymierzono studentom. Nie za to spotkały kary studentów, że nie chcieli pojedynkować się z żydami, tylko za sposób w jaki motywowali odnośną uchwałę. Motywowali oni ją bowiem w ten sposób, że żaden żyd nie ma honoru, a to jest przecież prostą obelgą. Co się tyczy zarzutu, że jednego studenta, pochodzącego z Niemiec wydalono z granic monarchii, oświadcza minister, że przecież i od naszych studentów żądamy, ażeby w wystąpieniach publicznych zachowywali się przyzwoicie, skoro jednak cudzoziemiec używający naszej gościnności zachowuje się bez taktu i narusza tę gościnność, to musi być przygotowany na to, że gdy okoliczności tego wymagają wyrzekniemy się jego towarzystwa. Zresztą w sprawie tej wniesiono rekurs, o którego załatwieniu minister nie chce przesądzać. W dalszym ciągu wykazuje minister jak życzliwie postępuje zawsze zarząd oświaty z młodzieżą akademicką i prosi, aby wewnętrznych zajść na uniwersytecie nie wciągano do dyskusyi parlamentarnej, gdyż przez to z pewnością nie przywróci się spokoju między studentami. Obecnie na szczęście zapanowały już normalne stosunki na wszechnicy wiedeńskiej.

W końcu rzekł mówca, że swoboda akademicka polega na szanowaniu powagi profesorów i na zaufaniu do studentów. Akcya władz uniwersyteckich, które wypełniły swój obowiązek, nie była żadnem naruszeniem swobody akademickiej. (Oklaski).

P. Brzorad imieniem młodoczechów, a p. Hoffmann-Wellenhof imieniem narodowców niemieckich oświadczyli się za nagłością obu wniosków. — Następnie przemawiali jeszcze raz pp. Hauck i Lueger. P. Lueger rzekł, że ci, którzy trzymają z Węgrami, są zdrajcami narodu. Za to wyrażenie wezwał prezydent Chlumetzky mówcę do porządku.

W głosowaniu odrzucono nagłość obu wniosków 75 głosami przeciw 43, poczem rozpoczęto jeneralną debatę nad ustawą o patentach i przywilejach. Minister handlu br. Glanz rzekł, że rząd nie może zgodzić się na to, by ustawa niniejsza wyszła po za granice, jakie zakreśliła jej komisya w swem sprawozdaniu. Uchwalenie tej ustawy umożliwi Austryi przystąpienie do unii dla ochrony praw przemysłowych. Po mowie ministra przerwano debatę.

Następne posiedzenie Izby odbędzie się we wtorek.

**Wiedeń** 30 maja. Na podstawie potępiającego werdyktu sędziów przysięgłych bankier Riedling uznany został winnym oszustwa i sprzeniewierzenia i skazany na dwa lata ciężkiego więzienia i na zapłacenie odszkodowania w sumie 26.000 zł.

**Kanea** 30 maja. Austryacki krzyżownik „Marya Teresa“ zawinął wczoraj do tutejszej przystani.

**Peszt** 30 maja. Rząd węgierski postanowił wziąć oficyalny udział w wystawie światowej w Paryżu w r. 1900.

**Bukareszt** 30 maja. Synod uchwalił postawić metropolitę prymasa rumuńskiego w stan oskarżenia za to, że zasuspendował większą część biskupów i że zagarnął w swe ręce najwyższą władzę cerkiewną przysługującą synodowi. Równocześnie zasuspendowano prymasa we wszystkich funkcyach cerkiewnych.

**Paryż** 30 maja. Z Konstantynopola donoszą, że widoczne są objawy, iż ludność na Krecie zaczyna się uspokajać i że to przypisać należy akcyi mocarstw europejskich przedsięwziętej w porozumieniu z sułtanem.

**Londyn** 30 maja. Gdy Salisbury odbywał wczoraj przejażdżkę po mieście, spłoszyły się konie u jego powozu. Towarzysz siedzący obok Salisbury'ego wyskoczył, Salisbury jednak rzucony został gwałtownie na ziemię. Po chwili powstał i wsiadł do innego powozu.

**Peszt** 30 maja. Dziś zebrały się delegacye wspólne. Przedłożono im preliminarz wydatków wspólnych na rok 1897. Wydatki te wynoszą 160,584.751 zł., z tego własne dochody pokryją 2,741.283 zł., pozostaje więc do pokrycia 157,843.468 zł. Dochody z ceł prelimin̄owano na 50,537.130 zł., a zatem niepokryta reszta wynosi 107,270.338 zł. Potrąciwszy 2% na rachunek Węgier za Pogranicze wojskowe, pozostaje do rozdziału 105,124.931 zł., z tego wypada na Austryę 73,587.452 zł., a na Węgry 31,537.479 zł.

Wydatki zwyczajne tego preliminarza wynoszą 142,109.964 zł., a nadzwyczajne 18,474.787.

## HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 29 maja. M. hr. Tyszkiewiczowa z Wołynia. Wł. Wężyk-Rudzki i B. Kosielski z Podola res. A. hr. Potocki z Ossowiec. K. Mars z Sowlina. K. Rogawski ze Schodnicy. F. Payls z Ropienki. F. br. Loewenstein z Wiednia. L. Kriser z Wygody.

## HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON i Spółka.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 29 maja. Hr. Tarnowska z Tarnówki. O. Sala z Wysocka. R. Muranyi z Krakowa. Fr. Fleszar z Łańcuta. J. Zawistowski ze Stanisławowa, J. Jasiński z pow. kołomyjskiego. Ks. J. Kosicki z W. Ks. Poznańskiego. Dr. W. Filipowski z Sokala. J. Burzyński z Bursztyna. J. Podoski z Rzeszowa.

# NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

**Oczy i zęby.** Twierdzić można, że nie dający się oznaczyć tajemniczy węzeł łączy te dwie ozdoby twarzy ludzkiej, a łączy je tak ściśle, że piękność tych dwóch narządów koniecznych wzajemnie od siebie zależy. Na tej to podstawie zdaje się polegać wiara ludu, że ze stratą t. zw. zębów ocznych osłabi się siła wzroku, mniemanie, nie uzasadnione naukowo, ale niejako dowodzące, że blask oczu słabnie przy uzębieniu wadliwem. Kto bowiem nazwie uśmiech pięknej pani rozkosznym, gdy go nie poprze czystość i zdrowie oczu i zębów. Prawie instynktownie wzrok widza łączy ściśle te dwa organa i czuje się urażonym, jeżeli natrafi na wadliwość jednego z nich. Jakże często takie na pozór nieznaczne błędy stały się podstawą niechęci — ba czasem nawet przyczyną zupełnie nieuzasadnionego wstrętu wobec osoby tym błędem dotkniętej.

Szczególną zaś jest rzeczą, że się na wszystkie organa więcej zwraca uwagi jak na zęby, inne wszystkie więcej się pielęgnuje, o nie się dba, tylko nie o zęby. Czy może dla tego, że zęby zakryć można wargami? Powód ten wydaje się nam prawdopodobnym. Istnieje przecież bardzo wielu ludzi, u których tylko to jest czystem, co się widzi; suknie, ręce, twarz i część szyi, widzialna po za ubraniem. Wszystko, co jest zakrytem, jest nieczystem. Można prawie być pewnym, że kto zębów nie czyści i nie pielęgnuje, tego ciało jest także nieczysto utrzymane. Bardzo rzadko się pomylimy, uważając ludzi, którzy pozwalają zębom swym psuć się, za słabych, nie energicznych i często nawet ograniczonych. Byłby istotnie czas, aby tacy ludzie się wreszcie ocknęli i przyszli do przekonania, że dbałość o zęby ważniejszą jest jak mycie rąk. Zęby dostaje się tylko raz w życiu! Od zębów i ich stanu zależy całe nasze trawienie, a więc zdrowie całego ciała, ztąd nieraz i to w wysokim stopniu trwanie naszego życia. Gdyby bodaj pielęgnowanie zębów było ciężką pracą, któreby dla naszego mózgu albo sił ciała straszne jakieś wymagania stawiała, i wtedy możnaby ten wstręt przed czystością wytłumaczyć, a przecież pielęgnowanie ust jest tak prostem i wygodnem. Trzeba się tylko przyzwyczaić do codziennych płukań ust (tak zwanych kąpieli ust) za pomocą Odolu. Już ze względu na przyjemność, jaką się czuje wprost po płukaniu Odolem, należy się do tego zdecydować. Płukania te odbywają się w ten sposób, że łyk wody odolowej zatrzymuje się 2—3 minut w ustach (aby się wszędzie wsączył antyseptyk odolowy) — następujący łyk przesuwa się tam i napowrót przez zęby, a po tem płucze usta i krtań. Ten proces nazywa się odolizowaniem. Kto konsekwentnie rano, w południe i wieczór usta odolizuje, jest ochroniony przeciw złemu zapachowi ust. Ale nie tylko zły zapach ust się usuwa, ale i co ważniejsze, Odol chroni zęby nasze przed dziurawieniem się. Radzimy tedy każdemu najbardziej stanowczo i z czystem sumieniem, kto chce mieć zdrowe zęby i usta wolne od złej woni — by się przyzwyczaił do starannego pielęgnowania za pomocą Odolu. Jak dobrze te płukania Odolem działają, uczują najlepiej te osoby, które mają kilka dziurawych zębów w ustach. Tu skutek rychły i zadziwiający. Należy się do pielęgnowania, do konsekwentnego płukania Odolem przyzwyczaić. A niejeden pouczony będzie nam długo wdzięczny.



**Wiedeń** 29 maja. Notowania wieczorne. Kredyty 345·12, węgierskie kredyty 372·50, anglobank 151.50, bankverein 138.—, unionbank 280·00, länderbank 252 —, staatsbahny 348.37, lombardy 93.00, elbethale 274·00, akcye tytoniowe 172.50, rima 231.00, alpiny 77·00, renta majowa 101.35, węg. renta złota —.—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 55·00, węg. renta koronna 98.85, marki 58.70, ruble 127.—.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowski w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.